Nr. 78. Lwów dnia 24. Grudnia 1858. **Piątek.**

PRZEGLĄD POWSZECHNY.

PRZEGLĄD POWSZECHNY wychodzi dwa razy na tydzień: t. j. we środę i sobotę.
Cena we Lwowie całoroczna 8 zł., półroczna 4 zł., kwartalna 2 zł.
Cena na prowincyi całoroczna 10 zł., półroczna 5 zł., kwartalna 2 zł. 50 kr. W walucie austryackiej.
Listy reklamacyjne oddane niepieczętowane urzędom pocztowym, niepodlegają frankowaniu.

INSERATY, jako to: ogłoszenia, uwiadomienia i doniesienia wszelkiego rodzaju, przyjmuję się do dziennika za opłatą od wiersza drobnego druku (petit) za jednorazowe umieszczenie po 7 kr., za następne po 3 kr. z dodatkiem opłaty stęplowej za każdorazowe umieszczenie po 30 kr. w. austr.
Expedycya PRZEGLĄDU na ulicy wałowe obok pikiety ogniowej pod Nr. 730⅙ na 1. piętrze.

Przegląd polityczny.

Lwów dnia 23. grudnia.

□ Dotąd nic tak ważnego nie zaszło, coby usprawiedliwiało puszczone w świat szeroki pogłoski wojenne i towarzyszące im jak zwykle domysły. Mimo tego w tak zwanej sytuacyi politycznej, trudno się dopatrzyć zarodów pomyślności dla status quo!

W Rosyi obudzona zamiarami reformatorskiemi Aleksandra I. agitacya znalazła wyraźnie sformułowany cel w projekcie Płatonowa. Śmiały krok komitetu petersburgskiego ożywi życzenia szlachty i inteligencyi rosyjskiej, nie zgodne z tradycyami caratu.

W Księstwach Zjednoczonych, gdzie wprowadzają w życie konwencyę paryzką; w Serbii obradującej obecnie nad własnemi potrzebami, zabezpieczeniem przywilejów i utrwaleniem porządku i wolności; w Bosnii, gdzie dotąd trwa wojna socyalna; w stosunkach nawet Czarnogóry do Porty, mimo ostatniej uchwały konferencyi stambułskiej — we wszystkich tych na wpół niepodległych krajach istnieje i rozwija się nieustannie stan polityczny, nie bardzo zgodny z interesami sąsiada.

Idąc dalej brzegiem południowej granicy zdybiemy się z ukonstytuowanem ogniskiem rewolucyjnem — z Sardynią, która pod kierunkiem Cavoura zbyt daleko zaszła, aby można cieszyć się nadzieją, że wróci do portu lojalności, albo przynajmniej przestanie podkopywać jawnemi traktatami z 1815 r. i późniejszemi tajemnemi artykułami zagwarantowany na półwyspie włoskim porządek.

Na zachodzie wzniósł, na gruzach socyalnej rewolucyi, obecnie panujący cesarz Francuzów tron Napoleonidów, który w mowie przy odsłonięciu posągu założyciela tej dynastyi zapowiedział światu, że Opatrzność powołała go do przeprowadzenia drogą pokojową zasad i *zamiarów* Napoleona I. A że te zasady i zamiary w zbyt wielkiej harmonii z traktatami z 1815 r. nie zostają, przyzna każdy, kto tylko zechce przypomnieć sobie historyę Francyi i Europy, przez ciąg panowania największego z wojowników.

Wprawdzie Napoleon III. powiedział o sobie, że jest *reprezentantem* pokoju — lecz reprezentacya pokoju, przyznająca się otwarcie do zamiarów Napoleona I., nie zaleca się zbytkiem lojalności i nie przedstawia dostatecznej rękojmi dla status quo, spoczywającego na traktatach kongresu wiedeńskiego.

W Prusach także od objęcia rządów przez księcia rejenta i upadku ministeryum Manteuffla, liberalny kierunek polityki wewnętrznej (bo o zewnętrznej dotąd nic z pewnością nic wiemy), może sprawdzić następstwa, które z Bundestagiem w stosunkach serdecznej przyjaźni zostawać nie będą. Obawa o wpływ moralny konstytucyjnych Prus, na umysły poddanych drobnych państw rzeszy niemieckiej, wzrosła; mimo tego nowy rząd pruski trwa w przedsięwzięciu, nie zboczyć z drogi konstytucyjnej. Rozporządzenie ministeryalne, które odejmuje władzom administracyjnym prowizoryczne prawo stanowienia pod względem konsensów drukarskich i księgarskich, jest nowym dowodem liberalnych zamiarów rządu.

Owoż na całej tej peryferyi natrafiamy na stan rzeczy, który w dalszym rozwoju swoim musi sprowadzić wypadki, nie bardzo odpowiadające życzeniom stronnictwa konserwatywnego.

Z najnowszych wiadomości podnosimy dwie, zostające z sobą w dość ścisłym związku. Wielki książę Konstanty, czyniąc zadość usilnym (pressante) zaprosinom cesarza Francuzów, przybył do Paryża. Drugą wiadomością, której autorstwo jest prawdopodobnie wyłączną zasługą Gazety Augsburgskiej, jest ta, że między Austryą a Rosyą zostały zawiązane nowe stosunki. Przyjazd wielkiego księcia do Paryża, może służyć za nowy dowód zbliżenia się Rosyi do Francyi. Wiadomość zaś w Gazecie Augsb. zamieszczona, z której utworzono co prędzej gotowy system polityczny, mający przywrócić tak zwane ś. przymierze, świadczy o głębokiej wierze w zmartwychwstanie nieboszczyków. Dosyć nas już niepokoją upiory socyalizmu i panslawizmu, pogłoski wojenne i t. p. abyśmy w celu doznania jeszcze silniejszych wzruszeń, rozrzucać potrzebowali groby i wyzywać umarłych. Pokój nieboszczykom!

Kwestya włościańska w Rosyi.

(X) Po długiem i żelaznem panowaniu cara Mikołaja, które ciężyło nie tylko na samej Rosyi, ale ucisk duchowy rozciągało nawet na całą niemal Europę, syn jego car Aleksander uczuł potrzebę zmienienia systemu dawnego, który się widocznie już przeżył; bo do ostatecznego przyszedłszy natężenia w czasie wojny krymskiej, okazał jawnie swoje zużycie i swoją niedostateczność w obec zmieniających się stosunków politycznych i społecznych w całej Europie. Car Mikołaj zeszedł w czas i godzinę z widowni świata, nieugięty i niezłamany, nieustąpiwszy ani kroku z drogi zasad, jakiemi się rządził na zewnątrz i wewnątrz. Car Aleksander na zewnątrz podpisał punkta pokoju, poniżające na pozór, bo chwilowo tylko potęgę rosyjską, a na wewnątrz przyjęciem nowego systemu i nową organizacyą nowe narodowe postanowił wywołać siły. Wyrzekł zasadę usamowolnienia włościan; postanowił znieść niewolę białych w całem szerokiem państwie rosyjskiem. Myśl ta po licznych guberniach państwo rosyjskie składających rzucona, doradczym komitetom z *dworzaństwa* czyli szlachty do rozbioru oddana, przechodziła różne koleje, i wywołała różne zdania; tu chwalona, tam ganiona, przyjętą została w końcu z modyfikacyami różnemi, wszędzie prawie. I przyjętą być musiała, bo jeszcze od razu carskie: *po semu byt'* nie straciło swej despotycznej potęgi.

Mimo to odbywała się mniej więcej wszędzie opozycya w dworzaństwie bardzo naturalna, bo wiekowe gdyby największe bezprawie, korzystającemu z niego musi się wydać najświętszem prawem. Opozycya ta w Rosyi, wrobionej do żelaznego jarzma despotyzmu, odzywała się niewyraźnie, nieśmiało i dosyć oględnie, ale odzywała się przecie. U włościan projekt ten, gdy iskrą elektryczną przebiegł kraj cały, rozbudził nowe po ciemnych głowach świtające myśli. Niewolnik zaczął myśleć o wolności; ozwały się tu i owdzie miejscowe niepokoje. Rząd, aby zapobiedz i jednemu i drugiemu, t. j. opozycyi dworzaństwa i rozbudzeniu się ludu za nadto może nagłemu, postanowił porobić zmiany w organizacyi wewnętrznej i administracyi kraju, pogardzonej bo przedajnej, a przezto nijakiej i niepożytecznej, nadać inne znaczenie i sprężystość.

Tak stały rzeczy, o czem zresztą stosownie do zmiany faktów donosiliśmy w swoim czasie czytelnikom naszym. Lecz nagle nowy występuje fakt szczególny, ciekawy, wielkiemi na pozór brzemienny następstwami. W komitecie szlacheckim petersburgskim występuje marszałek szlachecki powiatowy *Aleksander Płatonow* z wnioskiem zupełnie oddzielnym. Powiada w nim, że: rząd niema prawa wydawać na drodze administracyjnej ustawy, zmieniającej stosunki włościańskie. Prawo wydawania ustaw, zmieniających jakiekolwiek prawo zasadnicze państwa, przynależy nie rządowi, ale tak zwanemu *Ziemskiemu Soborowi, który w Rosyi jest jedynem źródłem władzy prawodawczej.* Trzeba zatem, by podobną zmianę wprowadzić, zwołać poprzednio ów starodawny *sobor ziemski*, to jest zgromadzenie deputowanych stanu szlacheckiego. Zgromadzenie to dopiero po swobodnych naradach może wydać podobną ustawę, i podać cesarzowi do potwierdzenia. Nie dosyć na tem, ale tenże Płatonow, który w czasie obrad komitetowych nie sprzeciwiał się zupełnie usawowolnieniu włościan, uznając za konieczne dokonanie tego faktu historycznego, twierdzi w tymże wniosku swoim, że *poddaństwo i niewola nigdy legalnie niebyły zaprowadzone w Rosyi.* Jest wprawdzie rozporządzenie w tej mierze Borysa Godunowa, i na nie się zwykle odwołują; lecz to rozporządzenie ma tylko na celu działać naprzeciw koczowniczej ochocie włościan rosyjskich, i tym sposobem przywiązać ich do pewnej oznaczonej siedziby, nie odbierając im wszakże osobistej wolności. Starodawna *ziemskaja duma*, to jest rada najwyższa, czyli zgromadzenie stanów, nie wyrzekła nigdy, ani żadnym nie potwierdziła wyrokiem, że poddaństwo istnieje. A ona jest tylko władzą najwyższą prawodawczą! Wszakże ta to *ziemskaja duma* oddała panowanie w ręce dzisiejszego domu cesarskiego. Romanowowie bowiem zostali powołani na na tron przez zgromadzenie bojarów *dumnych*, czyli członków owej *dumy*. Piotr Wielki usunął wprawdzie takie zgromadzenie stanów, ale *ziemskaja duma* nie została przeto zniesiona. Istnieje ona w składzie zasadniczym państwa rosyjskiego; do niej odwołać się należy w każdej ważniejszej kwestyi prawodawczej. To wszystko orzekłszy Płatonow, protestuje naprzeciw wszelkiemu oktrojowaniu nowej ustawy i wprowadzeniu onej po drodze biurokratycznej. Jak się ma dziś składać ta ziemskaja duma i ziemski sobór, nie wypowiedział p. Płatonow, ale nie trudno domyśleć się, że żąda, by zwołano deputowanych całego dworzaństwa, t. j. całej szlachty. Dodajemy do tego, że do takiego zgromadzenia mogą należyć i reprezentanci innych stanów, duchowieństwa i miast, bo się podobne wypadki zdarzały i w dawniejszych staroruskich Soborach Ziemskich.

Wszystko to, co wypowiedział Płatonow, jest prawdą niezaprzeczoną, jest faktem historycznym Dzieje rosyjskie poświadczają w składzie początkowym ślady ducha i wieców słowiańskich; bojarszczyzna miała faktycznie udział w rządzie; w razach ważnych zwoływano reprezentantów bojarszczyzny na ziemski sobór, aby wydawali ustawy, a nawet w pewnych stosunkach i okolicznościach wykonywali władzę najwyższą.

Slad tego, dla nas mianowicie najciekawszy, wskazują dzieje przy powołaniu na tron moskiewski naszego Władysława IV. syna Zygmunta III. Car Piotr cywilizując niby Rosyę, i chcąc ją jak najprędzej zeuropeizować, ni-

---

Sen w życiu.

CZĘŚĆ DRUGA.

Szkic ósmy.

(Ciąg dalszy.)

— Wszedłem do pomieszkania starej Marty. Ciemno było w wielkiej izbie; księżyc tylko to słabszem to mocniejszem światłem przesuwał się po zasłonie jakby smugami mglistych cieni. W pierwszej połowie izby nie było nikogo. Ale zato słychać było szmer cichych głosów za zasłoną. I szedłem ku zasłonie tłumiąc oddech w sobie, stąpając jak najciszej, krokiem prawdziwego złoczyńcy... a miałem już w tej chwili to fatalistyczne przeświadczenie, że jestem nim, że nim być muszę, że żadna siła ni ludzka ni boska nie zdoła mnie cofnąć z tej drogi zbrodniczej, na którą wszedłem.

— Róg zasłony się podniósł, podtrzymany ręką starej góralki, a z po za niej wyszła Helena tak blada, że się w pierwszej chwili przestraszyłem. Lecz spojrzawszy w jej oczy złowrogim blaskiem płonące, uspokoiłem się śmiejąc się cichym, wewnętrznym śmiechem. Byliśmy podobni do siebie; byliśmy godni siebie. Helena odbierała coś z rąk starej babci swojej; było to ziele, które nim dostrzegłem, już mnie doszła woń jego ciężka, dusząca i obrzydzenie sprawiająca.

— Ale skutek czy pewny? szeptała Helena głosem, z którego znikł na zawsze dawny dźwięk czysty, łagodny i miękki, jak jej serce było czystem, łagodnem i miękkiem.

— Wygotuj i wlewaj mu przez dni siedem do herbaty!...

— Ale ?.. zaczęła pytanie, przerwała, a drżała tak mocno, aż zęby zadzwoniły...

— Nie bój się!... śladu nie zostawi żadnego!

— Helena odwróciła się, i szła pomału ku drzwiom wchodowym; Marta patrzała za nią swoim wzrokiem złośliwym. Gdy nagle nie odwracając się, czy mnie pierwej w ciemności dostrzegła, czy przeczuła tylko, drwiącym ozwała się głosem:

— I ty tu! Widać że się kochacie, gdy się tak w jednej zdybujecie myśli!.. a w pięknej, w bardzo pięknej myśli!... Nic to nie szkodzi!.. i dla ciebie jeszcze wystarczy tego ziela, które zbieram po nocach na grobach i mogiłach starych.. Wystarczy! ale ziele to dla słabej kobiety!... Wstydź się! trucizna nie dla mężczyzny!... Czy nie masz noża?... czy nie masz odwagi?... Jedno uderzenie, i Helena wolna!...

— Na te słowa tak okropne, tak jasne i wyraźne krzyknęliśmy oboje... ja i Helena, przez chwilę spojrzawszy na siebie przestraszeni odwróciliśmy się od siebie. A stara góralka zawtórowała nam tak głośnym i przeraźliwym śmiechem, że zdało mi się, jakoby ten śmiech stugębnie powtórzony, nadleciał wraz z poświstem wiatru jesiennego, i powtarzał bez końca drwiące słowa:

— Jest sposób! jest!... jest!...

Szkic dziewiąty.

Ten sam pokój, co w szkicu piątym. Ciemno w nim, bo widać w głębi okno ciężką zakryte zasłoną, której tylko rąbki jaśniej rozświecone dowodzą, że tam za oknem zasłonionem jasny świeci dzień. I też sama jak w szkicu piątym, na środku kołyska, ale zupełnie odsłoniona. Koło przygłówka kołyski palą się dwie świece żółte jarzące, smutnem żałobnem światłem, przyćmionem jeszcze przez te dwa smugi ciemne, które dymem zachodzą z długich przepalonych knotów. W kołysce leży dziecię w białem pieluszek obwinięciu. Główka jego oświecona blaskiem świec leży na białej pościeli; twarz niema, nieruchoma, o rysach powściągniętych; oczy gdzieś w głąb zapadłe, a powiekami tak szczelnie zatknięte, jakby te powieki nagle zkamieniały. Nie znać na tej twarzyczce brzydoty, która rodziców przestraszyła, bo ją starła, rysy zgładziła i niemą swą upiększała powagą... śmierć!.. śmierć, swem nieubłaganem dotknięciem!... Przy kołysce u nóg dziecięcia zmarłego klęczą dwie postacie; to rodzice zmarłej dzieciny!.. Nie poznać ich po twarzach, bo tych nie widać, ale poznać po całej postawie tak nieruchomie żałobnej, jakby je boleść Niobowa w skamieniałe posągi zmieniła. Ręce ich na kołysce złożone, splotły się razem uściskiem tak serdecznym i mocnym, jakby ich żadna już zmiana losu rozłączyć nie mogła. Twarze obojga złożone na rękach w niemem okropnem cierpieniu, a tak blisko siebie, że się ich głowy łączą i mieszają razem. Jakie wyrazy na ich twarzach, na cóż widzieć patrzącemu? Jeżeli ma sam serce, domyśli się, ile tam mąk przebytych, ile uczuć najsprzeczniejszych ukrył malarz, który zrozumiał, że najlepiej aby w takiej chwili łzami ściekały przebyte przez nich dni ostatnich udręczenia. Kilka kroków dalej, na boku klęczy jedna jeszcze postać zgięta, zgarbiona. To stara Marta. Niema już na jej twarzy wyrazu tego złośliwego i szatańskiego szyderstwa, którym się odznaczała w ostatnich szkicach. Czyliż bowiem jest jakie szyderstwo dość zawzięte, które by nie zamilkło w obec śmierci roztaczającej widomie swą władzę, świadczącą o znikomości wszech rzeczy ludzkich! Przeciwnie, wyraz starnszki jest łagodny i jakby skruszony głębokim żalem. Usta jej zdają się ruszać słowami pacierza; a z oczu... jeżeli były w nich jakie blaski złowrogie — spływają one teraz kroplistemi łzami.

— Zbudziłem się nagle; mówił po małym przestanku Rafał dalej. Siedziałem na krześle z głową do rogu łóżka przyciśniętą. Dopalała się świeca na stole, a przez okno biło dzienne światło. Na dworze huczała burza jesienna. Nieprzytomny jeszcze obejrzałem się. To był mój pokój własny; nic się w nim nie zmieniło; te same co dawniej sprzęty, dobrze mi znajome. Zerwałem się, i ręką zziąbniętą przycisnąwszy gorące czoło, rozmyślałem nad okropnemi zdarzeniami, które tylko co przebyłem. A przypomniawszy sobie zadrżałem; strach mnie ogarnął całego... Co się stało przez ten czas? szumiało mi w głowie...

szczył co prędzej zabytki składu słowiańskiego, jako zabytki barbarzyńskie; wprowadził zatem jedynowładztwo nieograniczone, a zgromadzenia bojarów usunął zupełnie. Lecz i później, po śmierci cara Piotra w latach 1725 i 1738, bojarowie usiłowali wskrzesić dawne stany. Chcieli oni ograniczyć władzę carską i odzyskać wpływy legalne; ułożyli nawet projekt do konstytucyi oligarchicznej — lecz później usiłowania te źle kierowane, rozbiły się na niczem z woli samychże bojarów.

Niemożemy przemilczeć tu uwagi nad nadzwyczajną, ledwie do prawdy podobną przemianą w rosyjskim rządzie despotycznym od śmierci Mikołaja. Czyliżby się za jego panowania był znalazł taki Płatonow, który by się ośmielił sformułować podobny wniosek? A jeżeliby się znalazł, zanim by ostatnie wniosku wyrzekł słowo, już by był w kibitce na Sybir goniącej, a może zdybałoby go i co gorszego. Dziś Płatonow nie tylko zrobił bezkarnie taki wniosek, ale członkowie komitetu petersburgskiego, choć nie cofnęli projektu ułożonego wedle myśli i zasad rządowych, podpisali się pod wnioskiem Płatonowa, uznając jego zupełną słuszność. I więcej nadto: oba akta, projekt komitetowy i wniosek Płatonowa, delegowani komitetu, hr. Szuwałow marszałek gubernski i hr. Lewaszow, złożyli sami w ręce ministra spraw wewnętrznych Łanskajowa, z wyraźnie oświadczonem żądaniem, aby oba akta jako ściśle nierozdzielne oddane zostały przez ministra samemu cesarzowi.

Zastanowić się nam teraz wypada nad niezliczonemi skutkami wniosku, który niezaprzeczenie nabierze ogromnej wagi w całem państwie rosyjskiem. Wątpić bowiem nie można, że Płatonow i jego wniosek uzyszczą ogromne sympatye pomiędzy szlachtą rosyjską; i prawdopodobnem jest, że się więcej ozwie głosów w tym samym kierunku.

Dzienniki niemieckie, rade każdemu zawikłaniu wewnętrznemu Rosyi, chcą widzieć w wniosku Płatonowa dążenia konstytucyjne budzące się w Rosyi; i przebąkują o powtórzeniu się w Rosyi r. 1788, z francuzkiemi *Etats generaux*, po czem znowu nastąpić może rok 1793.

Tak daleko w Rosyi nie zajdzie, bo rząd rosyjski w tej kwestyi mieć będzie lud za sobą, który we Francyi był główną sprężyną rewolucyjną. I pominąwszy to nawet, zdaniem naszem stosunek bojarszczyzny i dworzaństwa całego w Rosyi do tronu jest tego rodzaju, że do zupełnego między niemi rozdwojenia tak łatwo przyjść nie może.

Chcemy to jaśniej wytłumaczyć.

Przedewszystkiem w samym wniosku Płatonowa kwestya jest tak postawiona szczęśliwie (można powiedzieć) dla rządu, że przy jakiej takiej zgrabności łatwo mu przyjdzie wniosek ten obalić przez samą szlachtę. Wniosek ten z jednej strony odwołuje się do *soboru ziemskiego*, co zapewne szlachcie, żądnej wpływu w sprawach rządowych, musi pochlebiać nie pomału. Lecz z drugiej strony Płatonow dowodzi w wniosku swoim, że poddaństwo i niewola nie istniały legalnie w państwie rosyjskiem, i w tej mierze odwołuje się właśnie do orzeczeń znanych tegoż soboru. Pytanie zatem wielkie, czyli szlachta, jeżeli rząd przedstawi rzecz z tego stanowiska, rada będzie roztrząsaniu ścisłemu zasady poddaństwa, choćby nawet na walnem zgromadzeniu dworzańskiem. Szlachta zrozumiawszy w końcu, że fakt usamowolnienia poddanych jest już koniecznością historyczną, będzie zapewne wolała trzymać się rządu, i wytargować sobie jak największe wynagrodzenie, niżeli wdawać się w debaty choćby najliberalniejsze, nad prawnością tego poddaństwa, tak długo przez niewolniczy lud cierpianego, prawnością, dziś wyświeconą przez wniosek Płatonowa. Na co dotykać kwestyi drażliwej, która raz rozruszona mogłaby się ozwać w samymże ludzie za nadto głośno i za nadto niekorzystnie dla szlachty?

A potem, między carem przedstawicielem samowładztwa z jednej strony, a bojarszczyzną czyli arystokracyą i dworzaństwem czyli szlachtą z drugiej strony, mimo carskiego despotyzmu jest ściślejszy i serdeczniejszy związek, niż się tego domyślają gazeciarze i publicyści europejscy. Scisłość tego związku stanowi duma i buta rosyjskiej mianowicie arystokracyi, żądna potęgi na zewnątrz. Duma to i pycha nagle spanoszonego, który, by łatwiej zapomniano o jego niedawnym wzroście i pochodzeniu, chciałby wszystkim przodkować. Car Piotr wiedział co czyni. Cywilizując i europeizując nagle swoją wpółdziką arystokracyę, wlał w nią tę dumę spanoszonego. Ona jest cechą charakterystyczną arystokracyi rosyjskiej, która za granicą ledwie zdoła w glansowane rękawiczki schować te ostre i pożądliwe swe pazury. Najliberalniejszy pan rosyjski w Paryżu lub w Londynie, chętnie w domu zegnie czoło i kark pod jarzmo i knut, byle zaborcza polityka rządu pochlebiała jego nieograniczonej dumie. Bojarowie i dworzanie rosyjscy wszystko zniosą od cara, byle on jedną stopę silnie wyciągał po za Wisłę, a drugą zmierzał ku Stambułowi. Testament cara Piotra jest ich aktem wiary, i póki mu wierna będzie polityka cara, póty i oni wiernymi będą carowi.

I dla tego wątpimy, by wniosek Płatonowa wielkie wywarł wpływy. O sobor ziemski nie pokłócą się; Płatonow zyszcze ogromną popularność i w Rosyi i w całej Europie, i na tem koniec. Sprawa tylko usamowolnienia chłopów może się przyspieszyć, aby się niepotrzebnie pomiędzy nimi nie rozchodził wniosek Płatonowa. Sam zaś wniosek rzucony *ad acta*, spoczywać w nich będzie i szczęśliwszych oczekiwać czasów...

Przegląd dzienników.

AUSTRYA. Jak piszą z Pesztu, wyznaczyło istniejące tam stowarzyszenie literackie *Matica Serbska* kilka premij w celu podniesienia serbskiej literatury: i tak za najlepszy z dziejów serbskich napisany dramat 100 dukatów, za krótką popularną historyę Serbii 80 dukatów, a za powieść historyczną 25 dukatów.

— Z Temeszwaru donoszą do *Powsz. Augs. Gaz.*, że 14go spalono na tamtejszym placu głównym, w obec władz rządowych cywilnych i wojskowych pieniądze papierowe przez Koszuta w czasie ostatniego powstania w Węgrzech wydawane. Takie *Auto de fe* odbywa się, jak pisze korespondent, dość często we wschodnich obwodach, jak tylko znaczniejsza liczba takich pieniędzy do rąk władz rządowych się dostanie.

ANGLIA. Reforma parlamentarna coraz więcej zyskuje stronników w Anglii. Mityngi odbywają się ciągle w całej Anglii, wszędzie natłok tak wielki, że sale największe nie są w stanie pomieścić wszystkich chcących należeć do tych zebrań. Wszędzie przyklaskiwano projektom rozszerzenia prawa głosowania. Na przyszły tydzień zapowiedziano w Szkocyi 10 mityngów. — Na zgromadzeniu rolniczem odbytem ostatniemi dniami w Ramsey, przypisywał major tamtejszy lordowi Palmerstonowi, prezydentowi zgromadzenia, że on to wyjednał u cesarza Napoleona amnestyę dla Montalemberta, i dodał przytem, że lord Palmerston, jadąc do Compiegne, dał dowód wysokiej odwagi moralnej, i że spodziewać się należy, iż za powtórnym pobytem na dworze paryzkim uzyska zniesienie ograniczeń, ciężących na dziennikarstwie francuzkiem. Lord Palmerston ani słówkiem nawet nie zaprzeczył majorowi, milczeniem przeto przyznawał, iż tak znakomity wpływ wywiera na postanowienia cesarza Francuzów.

FRANCYA. Sprawa apelacyi hr. Montalemberta prowadzić się będzie pomimo amnestyi dalej, tak jak gdyby łaska wcale nie była udzieloną. Przebaczenie cesarskie nie traci jednak na swojej ważności, choćby nawet wyrok przez apelacyę potwierdzony został. Tak przynajmniej twierdzą wszyscy paryzcy prawnicy. Dwaj znakomici adwokaci połączą się, aby bronić Montalemberta. — *Univers* zamieszcza petycye wielu gmin na granicy szwajcarskiej, które proszą cesarza o uregulowanie granic doliny Dappe, gdyż Szwajcarya od dawna przywłaszcza sobie ziemie nadgraniczne. Dokument ten zawiera długi wywód historyczny, rozpoczynający się od dekretu Karola Wielkiego z r. 791, a kończący na roku 1790; o traktacie wiedeńskim niema ani wzmianki — w paryzkim zaś stoi tylko, że granice między Francyą a Szwajcaryą pozostać mają jak dotąd. — Komisya, przeznaczona do zbadania kwestyi najmu i wywozu murzynów z Afryki do kolonij francuzkich, słuchała na ostatniem posiedzeniu uwag kapitana okrętu Lejenne. Uwagi jego utwierdziły komisyę w przekonaniu, że sposób dotychczasowy najmu murzynów do robót w koloniach, i nadal zachować należy. — Według świeżo otrzymanych wiadomości, sprawa z okrętem francuzkim wiozącym murzynów, a zatrzymanym przez statek angielski, całkiem już jest załatwioną.

— D. 19. b. m. miał do Paryża przyjechać incognito w. ks. Konstanty pod imieniem admirała Romanowa. Jak pisze *Nord*, przywiózł w. książę cesarzowi Napoleonowi własnoręczne pismo cara Aleksandra.

— Telegram donosi, że w. ks. Konstanty przybył 2go do Paryża i zajął mieszkanie w hotelu rosyjskiej ambasady.

JOŃSKIE WYSPY. Tak jak reprezentanci wyspy Korfu, o czem donosiliśmy w swoim czasie, podali także reprezentanci wyspy Paxos na ręce ang. ministra kolonij protestacye przeciwko przyłączeniu ich do Anglii, wyrażając gorące życzenie mieszkańców tych wysp, przyłączenia do Grecyi.

KSIĘSTWA NADDUNAJSKIE. Jak piszą z Jas do *Ost D. P.*, zrobiono redaktorowi *Gwiazdy Naddunajskiej* proces, ponieważ napisał o ministrze spraw wewnętrznych Katardżi, jakoby ten był tak mocno chorym, że mu nic nie pozostaje, jak szukać pomocy w pewnym tamtejszym instytucie, w którym umieszczają obłąkanych.

PORTUGALIA. Kortezy portugalskie wystąpiły, jak pisze *l'Independance*, z protestacyą przeciwko ministerstwu, które zdaniem kortezów, za prędko ustąpiło w sprawie *Charles Georges*. Komisya wyznaczona do ułożenia adresu w odpowiedzi na mowę tronową, złożyła już swój raport; pomimo usiłowań do złagodzenia wszystkich punktów drażliwych, niepodobieństwem będzie uniknąć rozpraw gwałtownych.

PRUSY. Do *Wrocławskiej Gazety* piszą: Dowiadujemy się w tej chwili, że wielkie masy wojska rosyjskiego zbierają się nad granicą pruską. Domyślają się, że to się dzieje w skutek agitacyj zagranicznych. (Wiadomości o tym ruchu wojsk rosyjskich nie znajdujemy w żadnej innej dotąd gazecie).

— Jak donosi *Volks. Ztg.*, dozwoliły władze policyjne Berlina znanemu pisarzowi rosyjskiemu Janowi Gołowinowi, którego wydalenia z Berlina domagało się poselstwo rosyjskie, pozostać w tem mieście aż do końca roku. Mówią, że poseł amerykański ujął się za nim, ponieważ p. Gołowin mając posiadłość ziemską w Stanach Zjednoczonych, jest obywatelem amerykańskim.

— Czytamy *w Gaz. W. ks. Poznańsk.*: Minister spraw wewnętrznych wydał pod d. 15 b. m. rozporządzenie do wszystkich król. regencyj tej treści: „Zastósowanie przepisów organizacyi przemysłowej z r. 1845, dotyczących odbierania koncesyj przemysłowych, podpada ważnym wątpliwościom i pociąga za sobą różne niedogodności; podciągnę dla tego pod obrady na drodze prawodawczej uregulowanie tego przedmiotu. Ze względu na to poleca się niniejszem król. rejencyom w przypadkach, gdzie wedle ich zdania należałoby odebrać koncesyę na drodze administracyjnej, prawu prasowemu podpadającym przemysłowcom, aby mi wprzód nadesłano akta dotyczące wraz ze sprawozdaniem. Podpisano Flottwell. Owoż mamy skutki objawionej przez księcia rejenta woli. Cieszy się przemysłowość księgarska i drukarska, iż zostanie wyzwoloną nakoniec od ciężkiego niebezpieczeństwa".

ROSYA. Aby pomnożyć osady wschodniej Syberyi, bez powiększania kosztów rządowych, a oraz wzmocnić siły zbrojne, zostanie tam przesiedlona część tak zwanej „straży wewnętrznej" wraz z żonami. Ci zaś z przeznaczonych na osiedlenie, którzy są jeszcze bezżenni, muszą się poprzód ożenić.

— Choroba cesarzowej matki (małżonki cara Mikołaja) nie jest według *Norda* tak niebezpieczną, jak z razu myślano. Słabość jej nie grozi żadnem niebezpieczeństwem.

— Projekt zawiązanego towarzystwa ku podniesieniu oświaty ludu, zaczyna się urzeczywistniać. Główną dążnością tego towarzystwa jest wydawać pisma i dzieła we wszystkich gałęziach umiejętności, oraz rozpowszechniać takowe po najmniejszych cenach i we wszystkich częściach państwa — z założeniem po prowincyach składów książek, drukarń, litografij i fabryk papieru.

SERBIA. Skupczyna została 16. otwartą. Prócz 500 blisko deputowanych, jest w Belgradzie teraz z powodu skupczyny przeszło 1500 Serbów, jak to mówią, od stóp do głów uzbrojonych. Większa część deputowanych należy do stronnictwa Obrenowicza. Że panujący książę Aleksander nie ma w narodzie przyjaciół, najlepiej dowodzi wybór prezydenta skupczyny. Obrano prezydentem Miszę Anastasiewicza. Misza jest otwartym księcia nieprzyjacielem. Jest on, jak wiadomo, teściem owego senatora Damianowicza, który z powodu znanego spisku przeciwko księciu Aleksandrowi uwięziony w Tula, umarł tam nagle w sposób tajemniczy. Misza kazał za zmarłego zięcia przed niedawnym czasem odprawić solenne nabożeństwo, co nie było pewnie oznaką wielkiego przywiązania do księcia. Na nabożeństwo

---

— I nagle doszedł mnie głos jakiś smutny, przeciągły. Był to śpiew, o nucie prostej, żałośnej i nabożnej; śpiew kościelny prawie, jaki nieraz słyszałem u prostego ludu przy pogrzebach. Smutno, bardzo smutno mi się zrobiło, ale zarazem jakieś błogie uspokojenie uczułem w piersiach moich.

— Jeszcze nie zupełnie przytomny, poszedłem za tym głosem. I stanąłem u drzwi, zkąd ten głos zdawał się wychodzić. Wbiegam: na środku pokoju stała kołyska, a w niej to biedne i niewinne stworzenie z potwornie skrzywionem ciałem, leżało martwe, nieruchome... umarłe!.. W tej chwili nie było brzydkie, bo już na wieki uspokojone!... Za kołyską klęczała stara Marta; a z oczu jej łzy padały, a z ust wylatywały to słowa śpiewu smutnego, to szept pacierza pobożnego.

— Umarło? zawołałem.

— Umarło biedactwo! odpowiedziała Marta łagodnym jak nigdy głosem... Jedną się tylko męczyło dobę... Szczęśliwe! bo już cierpieć przestało.

— W tej chwili przyszedłem zupełnie do siebie... i wszystko stanęło mi jasne przed oczami.

— Więc to był sen tylko?... sen długi, okropny!.. krzyknąłem, i ciężar co piersi moje przygniatał tak srodze, uleciał wraz z westchnieniem dziękczynnem ku niebu. Snem gorączkowym były te mary straszliwe, rozpaczy... i zbrodniczych zamysłów!...

— W tej chwili przez drugie drzwi weszła Helena blada, zapłakana, a oczy jej z po za łez popatrzyły na mnie łagodne, przepraszające, serdeczną miłością tchnące. Nie rzekliśmy ani słowa, ale oboje padliśmy na kolana przy kołysce, splotliśmy ręce nasze w czułym uścisku, a głowy nasze przytuliwszy do niemych dziecka naszego zwłoków, rozmawialiśmy łzami tylko. Łzami spłynęły nasze cierpienia, chwilowa nieufność i namiętne gniewu wybuchy. Łzy nasze były zarazem najlepszym tłumaczem wzajemnego przebaczenia. A przebaczenie to było z obu stron szczere i serdeczne

— A gdyśmy powstali, i ostatni zmówiwszy paciorek, ostatnie złożywszy pocałowanie na zimnej jak marmur dziecięcia twarzyczce, szli ku drzwiom ręka w ręku, oko w oku i serce w sercu, zaszła nam drogę stara Marta. Jeszcze się więcej zgarbiła, schylona nie wiekiem tyle, ile ciężarem żalu i skruchy, która widocznie występowała na jej twarzy.

— I mnie przebaczcie!... mówiła do nas głosem tak łagodnym, jakiego u niej nie znałem; snać złagodniał w żałobnym śpiewie.

— Przebaczcie! bo i ja wiele się przyczyniłam do cierpień waszych. Zły to był duch, który mnie całe życie trzymał jak psa na uwięzi. Już ustąpił, już go niema.. Dziś w nocy umarł także!...

— Kto taki? zawołaliśmy oboje.

— Ten żebrak połamany z Hucisk, który jest może przyczyną śmierci tej biednej dzieciny. Ten sam, co babce życie odebrał, a wnuczce dziecko zabił... Przywlókł się do mnie przed kilką dniami... i dziś o północy skończył. Z jego duszą czarną uleciało to złe, co mnie trzymało i złościło przez tyle lat.

— Cóż ci mam więcej opowiedzieć? Od tego czasu żyjemy spokojnie i szczęśliwie. Przestałem marzyć, dodał i ledwie usłyszane uleciało westchnienie... o innym świecie nad ten, który tu sobie w domowem wyrobiłem zaciszu. Sen ów, sen nocy jesiennej wyleczył mnie.

Przestał chwilę, patrząc mi w oczy, i przemówił znowu z pół uśmiechem, a pół westchnieniem:

— Żdajesz się być zdziwiony! Tak jest mój drogi! był to sen tylko, ale tak żywy, tak wyraźny, że dziś jeszcze, gdy go sobie przypomnę, ledwie wierzyć mogę, że te sceny, które przez jedną noc przeżyłem, sennemi tylko były marami. A jeżeli niemi były, chętnie w dziecinnej chciałbym przyznać wierze, że mi je łaskawa zesłała Opatrzność na naukę i przestrogę. I dla tego, daruj! dodał próbując wesołego uśmiechu, żem ci opowiadał senne marzenia moje, jakby się zdarzyły na prawdę. Rad jestem, żem skończył, bo to rozpamiętywanie przeszłości ma coś dla mnie nadzwyczaj przykrego — mimowolnie przyznać się muszę myśląc o niej, do niestateczności i słabości charakteru mego. Lecz nie!.. nie!.. to tak dawniej było! dziś jestem silny, nieugięty! bo dziś... mój drogi przyjacielu, jestem szczęśliwy!... tak, jestem szczęśliwy!...

Mówiąc to pełną odetchnął piersią. Niestety! było to także westchnienie tylko!...

Zabawiłem u nich dni kilka. Byliśmy na pozór weseli wszyscy. A przecież nieraz straszyła mnie Rafała twarz blada i zapadła, którą od czasu tylko do czasu rozpromieniały łyskawice spojrzeń groźne i niepewne, zwiastuny uciszonej tylko na chwilę burzy wewnętrznej. Może to był skutek wrażeń, jakie wzbudziło we mnie jego opowiadanie; ale mimo najlepszej chęci, mimo najserdeczniejszych życzeń moich nie mogłem wierzyć w stałość jego szczęścia. Najszczęśliwszą była niezaprzeczenie Helena. Kochała męża całą miłością, jakiej tylko była zdolna, i tym razem wierzyła w jego miłość zupełnie, bo Rafał nie przeszkadzał jej w zatrudnieniach gospodarskich, którym się oddawała z szczerem upodobaniem i z naiwną wiarą w ich konieczność i pożyteczność. Ona się tak cieszyła, gdy na stół przyszła wonna kawa, żółciutka śmietanka, rumiana bułeczka, wyrośnięta i wypieczona leguminka!.. I warto było widzieć, jak mu ciągle dolewała i dodawała. A wszystko na jego intencyę sporządzone przysmaczki; rada by go była okarmić, a choćby i do niestrawności przekarmić, by mu dowieść serdeczne swoje przywiązanie. On też jadł, jadł za czterech, jadł, by dogodzić gosposi kochanej. Z jakiem ona zadowoleniem wewnętrznem, choć smutną przybierała minkę, podawała mu nieraz rumianek rzymski lub miętę pieprzową! Wszak to był tryumf jej smacznej kuchni!...

— Poczciwa Halka! powiadał w takich razach Rafał, i śmiał się, śmiał aż do łez.

Przyszła chwila naszego rozstania.

— Bądź zdrów! rzekł do mnie, i długo,

to, jak i na bankiet na cześć męczennika Damianowicza wyprawiony, zaprosił Misza prawie wszystkich senatorów, ministrów, urzędników, słowem wszystkich naczelników partyi opozycyjnej, a partyą tą jest cała inteligencya Serbii. Książę zagaił skupczynę mową, na którą odpowiedziano — milczeniem. Książę wszedł do sali otoczony liczną eskortą wojskową, a na placu obok sali, w której odbywało się posiedzenie skupczyny, stali artylerzyści obok dział zaprzężonych. Jak korespondent *Gaz. Austr.* dodaje, nie widziano nigdy, by na tym placu artylerya kiedykolwiek manewrowała. Korespondent jest tego zdania, że można uważać za rzecz pewną, że książę albo sam abdykować będzie, albo do tego będzie zmuszonym. Komisarz Porty Kabuli Effendi jest od kilku dni w Belgradzie. Porta starała się przeszkodzić zebraniu skupczyny; niemogąc zaś tego dokonać, posłała swego komisarza; w introdukcyjnym liście do księcia Aleksandra wyraziła, że Kabuli przybywa do Belgradu w celu naradzenia się z tureckim dowódzcą fortecy.

TURCYA. Różne obiegają wersye o wypadkach świeżo w Dżeddah zaszłych. Donosiliśmy razem ostatnim według *l'Independance*, że pełnomocnik francuzki Sabatier uwięził gubernatora Dżeddy Namika Paszę, jako sprawcę rzezi; dziś donoszą gazety, że nie Namik Pasza, ale kadi i 10 znakomitych mieszczan tego miasta zostało uwięzionych. Jeszcze trudno wiedzieć, ile na tem prawdy.

WŁOCHY. O zaburzenich w Genui, jakie zaszły 10. b. m., pisze *Corriere mercantile* w ten sposób: Od pewnego czasu było słychać o zniesieniu kilku wszechnic. Dało to powód niektórym dziennikom genueńskim do wystąpienia przeciwko rządowi. *Catolico* zaś, organ ultramontański, wystąpił ze zaczepkami przeciwko akademikom. Właśnie w czasie tej polemiki przypadł dzień 10, który to dzień Genueńczycy na pamiątkę powstania w r. 1746 i szczęśliwego wypędzenia z miasta wojsk jenerała Botta, obchodzą bardzo uroczyście pochodem tryumfalnym. Sposobności tej zamierzyli użyć akademicy do zrobienia demonstracyi przeciwko dziennikowi *Catolico*, i okazania swoich sympatyj dla sprawy niepodległości Włoch. Przeszło 200 akademików i tyle rzemieślników udało się po południu d. 10. do Oreginy, gdzie corocznie odbywają się te patryotyczne uroczystości. Wracając około piątej ztamtąd, przybyli wśród okrzyków „Niech żyją Włochy, niech żyje niepodległość Włoch, precz z cudzoziemcami“ i t. p. do Genuy. Na placu Annunciada wstrzymały ich straże policyjne, żądając by się natychmiast rozeszli; a gdy akademicy temu się opierali, przyszło od słów do czynu, strażnicy policyjni dobyli pałaszów, pokaleczono wiele osób, murarza jednego raniono śmiertelnie i kilku uwięziono. Wkrótce przywrócono spokój, uwięzionych uwolniono.

INDYE. Najświeższe doniesienia z Indyj są nadzwyczaj dla Anglików pomyślne. Niektóre angielskie dzienniki mają tak sangwiniczne nadzieje, że twierdzą, jako przyszłą pocztą nadejdą wiadomości o zupełnem ukończeniu kampanii, o poddaniu się powstańców i t. p. *Advertiser* jest tego zdania, że rząd angielski w Indyach dzisiaj daleko mocniej stoi, niż przed powstaniem. *Times* powiada: Przebyliśmy burzę, chodzi jeszcze o zatarcie śladów tej burzy, to jest o decyfit tą burzą spowodowany.

KOCHINCHINA. Jak *Constitutionnel* utrzymuje, nie są siły francuzko-hiszpańskie w Kochinchinie dostateczne. Od admirała francuzkiego nadeszła z zatoki Turo depesza, w której donosi, że operacye przeciwko stolicy Anamu Hue, na jakiś czas odłożyć musi.

Korespondencye.

(Nawóz mineralny).

Z pod **Rzeszowa** *d. 13. grud.* — Wiedząc, że wasz poczciwy Przegląd jedną swoją rubrykę wyłącznie korespondencyom gospodarczym i przemysłowym przeznaczył, i widząc z przysyłanych mi numerów tego pisma, że nie jeden mój kolega hreczkosiej pisze tam do was o tem, co go boli lub co dla krajowego naszego gospodarstwa za dobre uznaje: ośmielam się i ja ruszyć, jak to mówią, konceptem i dorzucić mój grosz wdowi do tej wspólnej hreczkosiejów gawędki. Lecz cóż wam napisać?.... Oto! w złych żyjemy czasach, jesteśmy prawdziwymy obywatelami, bo się bez wielu rzeczy obywać musimy; całą naszą otuchą jest nadzieja lepszej przyszłości. Lecz na czem zależy ta nadzieja lepszej przyszłości?! Tu boje się, że na mnie krzyk powstanie okropny, i gotowi mnie posądzić o paradoksalne pokuszenie się gdy powiem, że (nie śmiejcie się państwo bardzo) że dla rolnika nadzieję lepszej przyszłości stanowi nawóz. Nierolnik drwić będzie ze mnie; a z łaskawych mych kolegów w hreczkosiejstwie, jeden ruszy ramionami i westchnie do dymiącej i huczącej już w Rzeszowie lokomotywy; a drugi, czy dzieli moje zdanie czy tylko przez koleżeńską grzeczność, przyzna mi może słuszność. — Wszelako niech kto co chce o mnie mówi, a ja przecież nie odstąpię swego i będę uporczywie twierdził, że dla mnie jest i będzie nadzieją lepszego bytu tylko nawóz. Przez nawóz bowiem urodzi mi się lepiej; z tąd pójdzie, iż będę miał więcej zboża i słomy, a chociażby pierwsze i taniej jeszcze od dzisiejszego sprzedać przyszło, to przecież wziąwszy więcej krajcarów, więcej się uzbiera złotych, których teraz kaducznie brakuje. Większą zaś ilością słomy potrafię większą ilość inwentarza utrzymać, a tym sposobem więcej nawozu wyprodukować i większy węgielny kamień pod obfitsze przyszłe żniwo założyć. Z tego zrozumiecie, że wam o nawozie szeroko i długo rozprawiać zamyślam, proszę zatem o cierpliwość!

Wiemy, że się nasze gospodarskie rośliny nietylko samymi węglem, wodorodem, kwasorodem i gaśnikiem, oraz kwasem węgla i wodą, których im powietrze atmosferyczne dostarcza, żywią; lecz że im do bujnej roślinności i do dobrego udania się jeszcze i mineralnych pokarmów potrzeba. Ktoby mi w tej mierzy wiary dać nie chciał, ten niechaj się spyta najzawołańszych naszych botaników i chemików, którzy i za granicą zaszczytnie są znani; a usłyszy z ich ust, że rośliny na pokarm koniecznie wszystkich tych mineralnych substancyj potrzebują, które się po analitycznym rozbiorze roślin jako chemiczne składowe części ich ciała okażą. Tak n. p. skoro wiemy z przedsiębranych doświadczeń, że sprzęt pszeniczny z czterech morgów pola 130 funtów soli kalicznych, 67 funtów soli wapiennych i 260 funtów kwasu krzemionkowego, a więc razem 457 funtów rozmaitych mineralnych substancyj w sobie zawiera: przeto naturalną jest rzeczą, że jeżeli cztery morgi pola zasiewowi pszennemu powyższej ilości takich mineralnych pokarmów dostarczyć nie potrafią, pszenica na tem polu udać się nie będzie mogła. Jeżeli rolnik na tę arcyważną okoliczność uwagę swoją zwrócić zechce, przekona się, że w celu dobrego wyhodowania pewnego jakiegoś zboża na pewnym jakimś gruncie, nieraz jednym workiem mineralnego nawozu więcej i w krótszym przeciągu czasu dokaże, niżby mu się to w dłuższym daleko czasie i stoma wozami stajennego gnoju uskutecznić dało. Teraz zaś spyta się może kto: a jakież to są te mineralne nawozy? Na to pytanie odpowiem, że w poczet tych mineralnych nawozów gips, mąkę z mielonych kości, popiół drzewny, popiół torfowy, popiół z kamiennego węgla, wyługowane popioły mydlarskie, palone wapno, oraz amoniak zawierające odpadki różnych fabryk i rękodzielni policzamy. Mówiąc to, zastrzegam sobie jednak, aby mię nikt nie posądzał, jakobym radząc używanie nawozów mineralnych, chciał potępiać dawny nasz nawóz organiczny, alias nasz gnój poczciwy, tj. pochodzący z odchodów ciekłych i stałych tak ludzkich jako i zwierzęcych, oraz z gnijących roślinnych cząstek, który mnóstwo najkorzystniej na rośliny wpływającego amoniaku zawiera. Jemu bowiem przyznawałem i przyznaję dotąd niezmierną wartość w rolnictwie, lecz jedno drugiemu nie przeszkadza.

Wszystkich powyższych mineralnych nawozów, z wyjątkiem jednej mąki z kości mielonych, możemy dzięki przyrodzie, która nas w tej mierze dosyć po macierzyńsku wyposażyła, w naszym kraju wszędzie dostać—lecz wspomnionej właśnie mąki ani sposobu nabyć! Nigdzie jej nie ma u nas, bo nigdzie kości na mąkę nie mielą, idąc za przykładem Niemców, którzy niedawno jeszcze spokojnie spoglądali za temi okrętami, co to ładowne w tysiące cetnarów kości odpływały z niemieckich przystani do Holandyi i Anglii, aby niemi tamtejsze użyźniać pola. Gdy zaś zauważymy, że mąka z kości ma bardzo dużo gaśniku, kwasu fosforowego i wapna, tj. tych właśnie substancyj, jakie zawiera na popiół spalona pszenica: przyznajmy sami, czyli nie są pożałowania godni nasi rolnicy, którzy się nieraz z uśmiechem na uściech przypatrują, jak po ich zapłociach obdarte chłopcy żebracze dla tego z psami o kości się biją, aby je za dwa lub trzy krajcary przedać liwerującemu ten produkt do cukrowni żydowi. Otóż, narzekają na nieurodzaj, a najpewniejszą rękojmię obfitego plonu pszenicy, pozwalają sobie z pod nosa obdartym wysłannikom żyda zabierać, i śmieją się jeszcze w dodatku! Aliści i niedziw, że tak czynią; bo cóż zrobi pojedynczy rolnik z całą nawet kupą uzbieranych kości, skoro go samego na potrzebne przyrządy do przemielenia ich nie stać, a nigdzie w kraju żadnego przedsiębiorcy nie ma, któryby je mógł tanio bardzo i nawet za bezcen zakupić, a potem w stanie zmielonym każdemu żądającemu podług wagi nierównie drożej sprzedać? Tutaj zarzuci mi ktoś może: że zkądby wziął taki przedsiębiorca dostatecznej ilości kości, aby się cały rok mógł ich mieleniem zatrudnić, skoro je liweranci do cukrowni zabierają? Na to odrzeknę mu, że gdyby tylko taki przedsiębiorca istniał, natedy nie brakłoby mu nigdy kości, albowiemby mu ich nietylko każdy rolnik mógł mniej więcej dostarczyć, ale prócz tego w naszym kraju mamy całe wsi samymi garbarzami osiadłe (n. p. z najbliższych mnie Swilcza i Grodzisko), u których się mnóstwo kości ustawicznie poniewiera. A jedna cukrownia w Tłumaczu, bo w Łańcucie już pono cukier warzyć przestali, nie zrobiłaby przedsiębiorcy żadnej znacznej różnicy.

Tak, tak! mnóstwo poniewiera się w całym naszym kraju kości, a zgłodniałe psy roznosząc je po różnych kątach, płoszą niemi tylko nieraz konie jadących; podczas gdy mąki z nich, tego najlepszego nawozu pod pszenicę, nigdzie u nas nawet za drogie pieniądze dostać nie można. Towarzystwo nasze gospodarcze powinnoby zwrócić uwagę swoją na ten ważny skarb kraju i nie grać dłużej roli tych wyżej przytoczonych Niemców, którzy za wywożącymi nawóz z ich kraju okrętami spokojnie patrzyli. Daj Boże, aby mój dzisiejszy głos nie był głosem wołającego na puszczy! (*)

W końcu powiem wam, żeśmy w zeszłym miesiącu kapitalnej sanny używali, żeśmy potem przez kilka dni Jędrzejowe lato mieli, i że teraz przy suchych mrozach po tęgiej grudzie na naszych dryndulkach wysoko podskakujemy; nadto, że nam od 15go z m. gościńcem od Rzeszowa ku Sędziszowu wygodnie jeździć, bo się dzięki kolei żelaznej z ćmą bryk kupieckich ciągle spotykać i mijać nie trzeba; a nareszcie, że przed kilku dniami w naszym Rzeszowie po poprzedniem ewangelicznem wzajemnem wypoliczkowaniu się, pewien jegomość pałaszem głowę przeciął żydowi, i to wcale marmorejnemu żydowi, bo przecież dziedzicowi na Kraczkowie. *P.*

(*) Przyp. red. We Lwowie jest fabryka, trudniąca się zakupnem kości i mieleniem ich na mąkę.

Część urzędowa.

* Ze względu na stosunki włościańskie pozwoliło d. 24. listop. ministeryum skarbu tak samo, jak i stare srebrne monety austryackie, przyjmować w kasach ces. monety srebrnę zagraniczne w wartości 2 zł., 1 zł., 20 kr. i 10 kr.

* Na mocy rozporządzenia ministeryum skarbu, zwrót podatku konsumcyjnego od wódki wyprowadzanej z kraju, zaczyna się dopiero od ilości 5ciu wiader.

* Ministerstwo skarbu rozporządziło, że gdy cudzoziemcy będący oficerami austryackimi, nie nabywają jeszcze prawa obywatelstwa, przeto jeżeli który z takich oficerów chce przejść do służby cywilnej skarbowej, musi się poprzednio postarać o oddzielne przyzwolenie. Udzielenie posady w służbie cywilnej nadaje już prawo obywatelstwa w Austryi.

* Reskryptem c. k. namiestnictwa z d. 9. grudnia r. z., l. 51,601 dyrekcya gal. stanowego Instytutu kredytowego została w myśl §. 222 swego regulaminu upoważnioną 4 od sta, które według §. 178 wspomnionego regulaminu od pożyczek na zastawione papiery dawanych i przy eskontowaniu pobierać jest upoważnioną, w ciągu roku 1858 z czterech na pięć od sta podwyższyć. Na prośbę wspomnionej dyrekcyi i za zgodą wydziału Stanów krajowych, rozciąga się to upoważnienie ze względu na zachodzące stosunki pieniężne, także na rok następujący 1859.

* C. k. dyrekcya krajowa finansów rozporządzeniem z d. 6. grudnia r. b. l. 45.371 w uzupełnieniu porządku egzekucyjnego z r. 1855 oznacza, że w celu przyspieszenia wpłat zaległych należytości do ilości 50ciu zł. nie ma się wysyłać więcej jak tylko jeden egzekwent; nad 50 zł. zaległości dopiero może być użyta większa ich liczba.

Konkursa.

N. [illegible]. Posady dwóch niepłatnych praktykantów przy c. k. dyrekcyi poczty we Lwowie; term. 15. stycznia.

N. 1333. Posada pisarza za kaucyą przy ferwalteryi salin w Bochni z płacą 420 zł.; term. 14. stycznia.

N. 13136. Posada pisarza gminy miasta Bolechowa za kaucyą z płacą 379 zł.; term. 30. stycznia.

N. 4206. Posada elewa przy urzędzie budowniczym w Czerniowcach z płacą 420 zł.; term. 20. stycznia.

N. 3121. Posada woźnego przy urzędzie powiat. w Zbarażu z płacą 250 zł., term. 15. lutego.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

* Z raportu ministra rolnictwa p. Rouher, zamieszczonego w Monitorze dowiadujemy się, że z kapitałów złożonych we wszystkich kasach oszczędności francuzkich, przypadało z d. 13. grudnia 1857 r. 11,198.613 franków na robotników, a 4,720.781 fr. na klasy służebne.

* BERLIN 3. grudnia. W tym tygodniu kupno wełny nadzwyczaj było ożywione. Ceny w porównaniu z ubiegłym miesiącem podniosły się od 2—3 talarów na cetnarze. Najwięcej poszukiwane były średnie wełny od 72 — 76 talarów za cetnar. Cienkie wełny w 80ciu talarach pozostały zaniedbane. Sprzedaną ilość taksują na 4.000 cetnarów. Kupującymi byli fabrykanci z Belgii, Holandyi i nieco z Francyi.

---

bardzo długo, trzymał mnie w przyjacielskim uścisku!...

— Do widzenia się! poprawiłem pożegnanie, uśmiechając się ustami, choć mi w duszy wcale nie było wesoło.

— Kto może przyszłość przewidzieć?... odpowiedział smutno.

— Dobrze pan mówisz! ozwała się Helena; do widzenia się! Odwiedź nas pan na rok przyszły, a nie poznasz pan Rafała; tak utyje!...

— Rafał otyły!... przerwał Rafał z głośnym śmiechem.

Już byłem na wózku, gdy jeszcze usłyszałem słowa jego:

— Bądź zdrów! żegnam cię... żegnam!...

Epilog.

Życie człowieka zwykle nie po jego idzie woli. Wybierałem się do Rafała rok jeden i drugi, lecz nie mógłem wybrać się dla tych tysiąca drobnych przyczyn, niteczek pajęczych, które człowieka tak nieraz osnują, że mimo najlepszej chęci, przerwać nie może tej na pozór tak lekkiej siateczki. Przez rok trzeci już się nawet nie wybierałem, czując, że szkoda czasu na próżne projekta. Pisałem do niego parę listów; on mnie też parę odpisał, i jakoś się urwało. Dla czego? śmieszne pytanie! wszak wszystko się urywa na świecie dla tej lub owej przyczyny, albo i dla żadnej. Brak przyczyny często bardzo bywa właśnie najważniejszą przyczyną.

Rok temu będzie, gdy jakaś konieczność z papierów adwokackich wynikła — jedna z najkonieczniejszych konieczności—wygnała mnie z stolicy, i napędziła aż na Podole, gdzie zakwaterowałem się u jednego z dawnych kolegów moich szkolnych, wielkiego przed laty wiercipięty, dziś zawziętego gospodarza, i porządnego jak bankierska książka rachunkowa.

Bawiliśmy się przez dni kilka doskonale. Deszczyk klupał sobie na dworze; więc trzeba było siedzieć w domu; nikt też nie przyjechał w taką porę; a zresztą na Podolu sąsiedztwa są dalekie, czyli raczej niema sąsiedztw w ich dawnem na naszej gościnnej ziemi znaczeniu. Sąsiedztwem bliskiem podolskiem jest miasteczko z swym tygodniowym targiem, lub miesięcznym jarmarczkiem; jeszcze bliższym jest starozakonny Froim, Moszko czy Abramko, jeżdżący połatanym wózkiem, którego boki sterczą podobnie do jego sterczącego mu z kieszeni pugilaresu, napchanego banknotami i wexlami; a najbliższem i najmilszem sąsiedztwem są własne sterty, które się z ojcowską pieczołowitością odwiedza najuroczyściej w dzień raz lub dwa razy.

A więc jak mówiłem, bawiliśmy się doskonale we dwójkę. Jeżeli on nie drzemał, ja ziewałem, a w odwet, jeżeli ja drzemałem on ziewał. Książek koleżka nie posiadał, twierdząc, że to szatański wynalazek ku obałamuceniu umysłów ludzkich; w dowód czego przytaczał najpocieszniej ustęp z Dziadów, Gustawa przeklinającego księgi. W karty nie grywał, przytaczając przysłowie jednego z wujaszków swoich, po którym wziął wioskę w spuściźnie:

Kto grywa w karty,
Miewa łeb obdarty.

Wzdychaliśmy właśnie po obiedzie, nie aby nam było smutno, ale objedliśmy się, bo koleżka posiadacz kapitalnej pszeniczki, karmił mnie solennie kluskami i pierogami — gdy z po za firanki deszczowej weselszy łysnął promyk słońca.

— Wiesz co! rzekł koleżka, jutro będzie pogoda; może się chcesz przejechać?

— Ha! dobrze! odpowiedziałem z mahometańskim indyferentyzmem, do którego zaczynałem się przyzwyczajać na Podolu, w tem ślicznem mlekiem i miodem płynącem Podolu.

— Zawiozę cię do nowego sąsiada mego.

— Jak myślisz!...

— Zacny bardzo człowiek!... ma dwie kapitalnych wiosek; i ma rozum!... spieniężył majątek gdzieś tam w górach czy w Krakowskiem, i przeniósł się na Podole, z owsa na pszenicę...

— Proszę kogo!...

— Zowie się pan Alfons Łoboda!... dawna i piękna familia!...

— Łoboda!... Alfons Łoboda!... zawołałem, wypadając z podolskiego indyferentyzmu!

— Znasz go?...

— Nie! to jest!... ale to nazwisko zdaje mi się być znajomem.

Że znajome, to wiedziałem oczywiście, lecz darmo sobie łamałem głowę, gdzie o nim słyszałem. — Aż dopiero w nocy przyśnił mi się poczciwy Rafał, i z rana już wiedziałem, kto był pan Łoboda. Przyznać muszę, że byłem ciekawy poznać go.

Raniutko wyjechaliśmy po kawie z grzankami. Zapomniałem powiedzieć, że koleżka mój był kawalerem; przypominał to sobie zawsze z niejakiem westchnieniem przy grzankach, które mu klucznica zawsze albo niedopiekła, albo przepaliła. Raniuteńko zaś wyjechać musieliśmy, bo do Łanowiec, gdzie mieszkał pan Łoboda, było trzy mile podolskie. Są to zaś mile, jak twierdzi żartobliwie lud tamtejszy, nie szerokie ale długie.

— Ledwie na obiad staniemy! mówił mi koleżka krzesząc ognia przy wsiadaniu.

I prawda! jedziemy i jedziemy, a droga ciągnie się prosta, a czarna, a lśniąca po deszczu wczorajszym, jakby poszwarcowana. Żebyć przynajmniej jak w podróży biskupa warmińskiego:

Za laskiem piasek,
A za piaskiem lasek!

Ale gdzie tam, lasku tam na lekarstwo nie znajdzie; a piasek chyba w kancelaryi dystryktowej. Ale za to łany, i łany, i jeszcze łany ogromne, a na łanach póki okiem zajrzeć, jak gwiazd na niebie, tyle stert porozrzucanych po polu.

— Widzisz tę kupę stert razem? ozwał się koleżka!... Te już do Łanowiec należą.

(Dok. nastąpi.)

Sprostowanie.

W recenzyi teatralnej w Nr. 77 wydrukowano przez pomyłkę *nudną kokieteryę* zamiast *rodzaj kokieteryi*.

* Zakład fabryczny żeglugi parowej na Wiśle (w Polsce) pod firmą K. Rudzki et Comp., urządził już dawniej oddzielną giserniç mosiądzu i żelaza; rozwijając zaś swoją działalność, otworzył teraz dodatkowy oddział wyrobów wszelkiego rodzaju narzędzi i machin rolniczych, na urządzenie którego administracya żeglugi parowej wypuszcza w obieg 2.000 kwitów kasowych, każdy kwit po 15 rubli, przynoszący nabywcy rocznie 5%. Te kwity będzie administracya przyjmować przy zapłacie za wyroby rolnicze do wysokości piątej części sumy obstalunkowej.

* GDAŃSK dnia 11go grudnia. Na targu ciągle obrót interesów zbyt mały, jedynie do Szląska codziennie mniej więcej zboża zakupują. Spirytus w ostatnim czasie poszedł w górę z powodu znacznych wysyłek z Prus do Anglii i Tryestu. Ceny zboża są: pszenica (korzec) 5½ rs., żyto 3½ rs., jęczmień 3½ rs., owies 2¼ rs., groch 6 rs., cetnar koniczyny białej 17 talarów.

* Z pod OLKUSZA (w Polsce) donoszą, że z powodu niewykopania kartofli, cena okowity podniosła się z 32 na 35 kopijek na garncu. Korespondent wróży, że się jeszcze wyżej podnieść musi, ostrzega przeto właścicieli gorzelń, aby się ze sprzedażą swego produktu nie spieszyli.

* Targi zakrajowe obfitujące z powodu dobrej drogi w zapasy zboża, przedstawiają następujące ceny: w PRADZE, pszenica 4 zł. 20 kr., żyto 3 zł. 40 kr., jęczmień 2 zł. 80 kr., owies 2 zł.; w WIEDNIU, pszenica 4 zł. 10 kr., żyto 3 zł., owies 2 zł. 30 kr.; w PRESZBURGU, pszenica 4 zł. 15 kr., żyto 2 zł. 20 kr., jęczmień 2 zł. 50 kr., owies 2 zł.

* OŁOMUNIEC. Na targu d. 7. grudnia znajdowało się ogółem 200 wołów przypędzonych z Galicyi; płacono za parę najlepszą 210 zł.

* Na targach obwodu STANISŁAWOWSKIEGO płacono w ubiegłym tygodniu: pszenicę 3 zł. 10 kr., żyto 1 zł. 90 kr. jęczmień 1 zł. 50 kr., hreczka 1 zł. 60 kr., owies 85 kr., kukurudza 2 zł. 20 kr., masa okowity 51 kr.

LWÓW d. 20. grudnia. Na targu znajdowało się ogółem 205 sztuk bydła rzeźnego; płacono za sztukę po 45 do 62 zł. Zboża dowieziono dość znaczne partye, które po największej części przeszło w ręce handlarzów. Żądano za pszenicę 2 zł. 70 kr., żyto 1 zł. 80 kr., jęczmień 1 zł. 40 kr., hreczka 1 zł. 50 kr., owies 1 zł.

Kronika.

Na targowicach wiktuałów ryb i wiech i u piekarzy ruch ogromny. Najbiedniejszy wyrobnik, rzemieślnik, który podaremnie puka nawet do miłosierdzia marnotrawnego kundmana o gorzko zapracowany pieniądz, z pożyczonym bodaj na najcięższą lichwę groszem biegnie, aby nakupić czego na uczczenie rocznicy największej w dziejach świata epoki. Niezawodnie jest wilia świętem najmilszem, rodzinnem. Wszak niepotrzebujemy opisywać, jak przy łamaniu opłatka najchłodniejsza z pozoru rozrzewnia się twarz, z wyjątkiem chyba nieszczęsnego samoluba, któremu czucie jest tylko ciężarem. „Daj Boże doczekać na rok.“ Nie jedna matka wspomni przy tych słowach na syna w szkołach, na córkę wydaną gdzieś daleko; niejedna rodzina ze łzą połkniętą oglądnie się przy tych słowach, bo niestaje kogoś z rodziny, kogoś z przyjaciół lub zwykłych znajomych, do którego z najszczerszem życzeniem mówiło się te słowa przed rokiem, przed dwu, przed dziesięciu laty. Szczęśliwi, co pod mogiłą spią, pracownicy bez zapłaty na ziemi. W tej może chwili siedzą gdzieś inni, sami, śród cudzych, mężowie, bracia, synowie, pod piramidami, pod palmami Afryki i Indyj, w minach Uralu, Kalifornii lub Australii, przy tranowym kaganku Samojedów, śród moczar Gujany, i wspominają i święcą dzień ten święceniem może najpiękniejszem, łzą i modlitwą! — A dziatwa przewraca kozły na sianie, i obrywa wiechę z złocistych orzechów, owoców i cukierków — ten symbol marzeń dziecięcych i późniejszych. A tam z czeladniej izby radośnie, rozgłośnie brzmi: Hej kolenda! kolenda! na cześć Boga, w ubogiej stajence narodzonego. Szczęśliwa dziatwa, szczęśliwy lud!

Wilia z pasterską mszą po północy, z tą serdeczną piosenką: W żłobie leży, jest w prostocie swojej obrzędem tak cudnym, jak w greckim kościele fantastycznie piękne nabożeństwo w strastyj weczer w wielki czwartek, i wzniosły obrzęd resurekcyi.

Wspomniemy nieco o kuti, zwłaszcza, że potępia ją dzisiaj moda, jak święconej wody lękająca się tradycyi, choćby najświętszej, i zetknięcia się z prostym ludem, choćby w pojęciu cnoty. Kutia jest może zabytkiem jeszcze przedchrześciańskiem, potrawą stawianą na cześć umarłych. Tak ją tłumaczy liturgia grecka. Składa się ona z pszenicy, maku i miodu; otóż mak jest symbolem snu i śmierci, bo kościotrup z kosą jest fantazmatem wieków późniejszych; pszenica, która zasiana pod zimę wschodzi na wiosnę, to symbol zmartwychwstania; a słodycz miodu przedstawia życie za grobem.

Nikodem Biernacki bawi obecnie we Lwowie, a w poniedziałek d. 27. b. m. da koncert na skrzypcach.

Przyjechali do Lwowa od d. 21.—24. grud.

PP. Biliński I. z Bolechowa, Lipiński G. z Urlowa, Kuczyński L. z Lubowa, Kaczanowski M. z Wrcławia, Negry S. z Paryża, ks. Lubomirski I. z Przeworska, Niezabitowski W. z Uherec, Szeliski K. z Kozowy, Petrowicz Ksaw. z Wołostkowa, br. Poten K. z Łahodowa, hr. Dzieduszycki A. z Milatycz, Lepkowski M. z Zastaw, Jasieński z Wiednia, Janko H. z Hosran, Jędrzejowicz M. z Sniatyna, Żurakowski A. z Horbacza, Tchorznicki K. z Nadyb, Rylski H. z Dłużniowa, Wirski W. z Podhajec, Sroczyński F. z Brusna, Bogdanowicz Z. z Lytiatyna, Krajewski N. z Czech, Rubczyński W. z Jaśniszcza, hr. Męciński C. z Dukli, Jagielski K. z Jabłonicy, hr. Dzieduszycki Wł. z Zarzyc, hr. Chołoniewski A. z Rosyi, Jaruntowski I. z Hermanowic, Witosławski Wł. z Tuligłów.

Wyjechali ze Lwowa od d. 21.—24. grud.

PP. Zawadzki N. do Złoczowa, Baraniecki T. do Rosyi, Białoskórski F. do Czajkowic, Dwernicki A. do Stanisławowa, Dylewski M. do Rolowa Gorzyski W. do Pohorylec, Horodyński L. do Żabińczyk, Janicki W. do Mościsk, Kastory L. do Szczerca, ks. Lubomirski I. do Drezna. Tchorznicki K. do Sarnek, Urbański F. do Komborni, Jędrzejowicz M. do Sniatyna, Łodyński H. do Milatyna, Rubiszewski H. do Rakowa, Kunaszewski H. do Zoliborow, Szymanowski F. do Bobiatyna, Szeliski K. do Berkina, Kaczanowski M. do Rosyi.

Kurs Lwowski z dnia 22. grudnia.

	Wal. austr. zł.	kr.
Dukat holenderski	4	76
Dukat cesarski	4	81
Rosyjski pół-imperiał	8	21
Rosyjski rubel srebrny	1	48
Pruski talar kur.	1	41
Polski kurant i pięciozłotówka	1	17
Galicyjskie listy zastawne } bez kuponu	82	78
Galic. obligacye indemniz. } bez kuponu	83	37
Pożyczka narodowa } bez kuponu	85	40

Kurs Wiedeński z dnia 23. grud.

	Wal. austr. zł.	kr.
Pożyczka narod. z r. 1854 5% za 100 złr.	86	10
„ „ „ „ 1851 ser. B. 5% za 100 złr.	—	—
Obligacye długu państwa 5% za 100 złr.	85	10
detto 4½% za 100 złr.	76	25
detto 4% za 100 złr.	—	—
detto 3% za 100 złr.	—	—
detto 2½% za 100 złr.	—	—
Pożyczka z losow. z r. 1834 za 100 złr.	320	—
„ „ „ 1839 za 100 złr.	—	—
„ „ „ 1854 4% za 100 złr.	116	45
Obligacye indemnizacyjne austry. za 100 złr.	—	—
„ „ galicyj. za 100 złr.	—	—
Akcye banku narod. za 1000 złr.	1009	—
„ tow. kred. na 200 złr.	250	—
„ żeglugi parowej na Dunaju 500 złr.	525	—
„ kolei żelaznej północnej za 1000 złr	—	—
Promessy kolei żelaznej galicyjskiej za 100 złr.	—	—
Listy zastawne galicyjskie 4% za 100	—	—
Listy zastaw. banku n. 1. roczne 5% za 100 złr.	—	—
detto detto 6. letnie „ „ „ „	—	—
detto detto 10. „ „ „ „	—	—
detto z umorzeniem „ „ „ „	—	—
Losy Esterhazego za 40 złr.	80	85
„ Salma za 40	41	50
„ Pallfyego za 40	38	85
„ Clarego za 40 złr.	37	25
„ St. Genois za 40 złr.	38	50
„ Windischgrätza za 20 złr.	23	—
„ Waldsteina za 20 złr.	26	75
„ Keglevicha za 10 złr.	15	75
Augsburg za 100 złr. ewancygierami	86	25
Bukareszt za 1 złr. *a vista* par.	14	72
Hamburg za 100 mark. banko	76	25
Londyn za 1 ft. szterl.	101	90
Medyolan za 300 lire austryackich	99	50
Paryż za 300 franków	40	45
Dukaty austryackie %	4	83
Korony	13	93
Srebro	—	—

INSERATY.

Plac św. Ducha Nr. 32 miasto I. piętro.

Wydawcą odpowiedzialny: Hipolit Stupnicki.

Drukiem Kornela Pillera.